

10.
KOMPLET DRUGI

DLA
MŁODZIEŻY

PANNA HENIA

powiastka

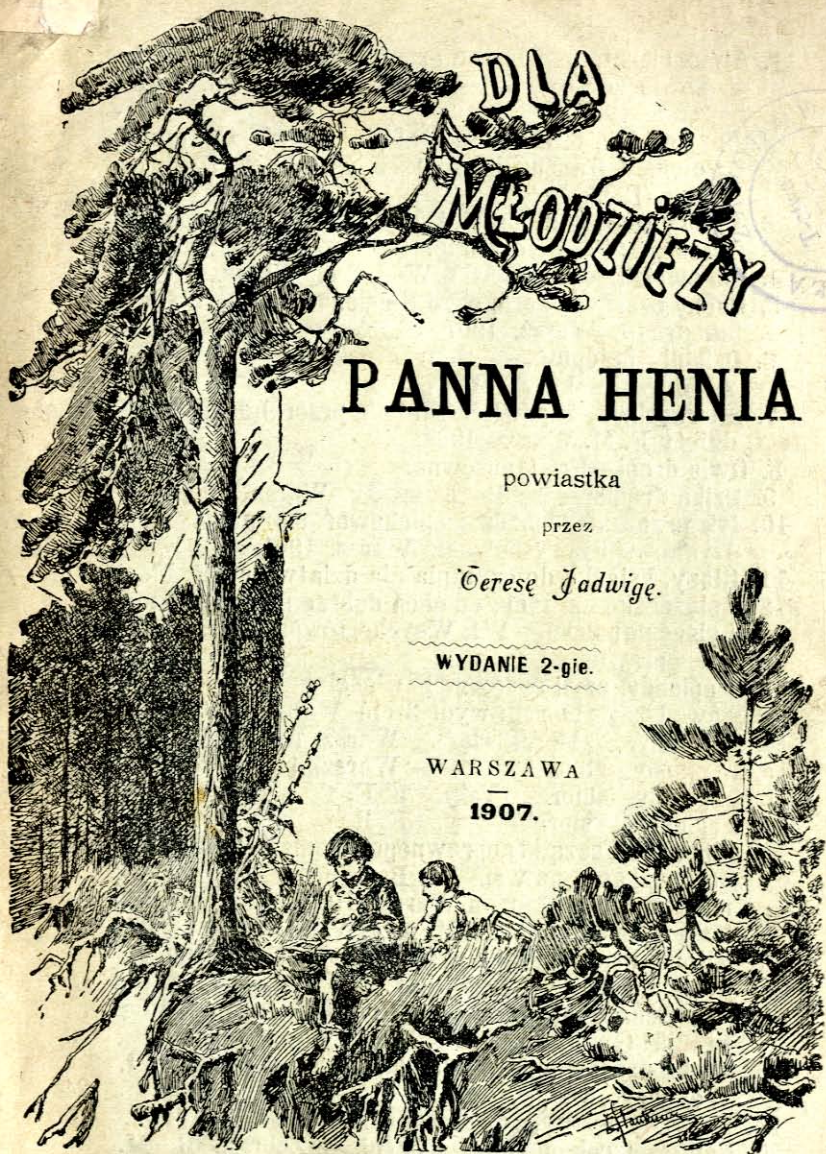
przez

Cerese Jadwigę.

WYDANIE 2-gie.

WARSZAWA

1907.



Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ” J. Sikorskiej, Warecka 14.

Tanie wydawnictwa dla dzieci i młodzieży.

- | | kop. |
|---|----------|
| 1. Antek sierota, powiastka przerobiona przez R. M. z powieści „Stacho”—Teresy Jadwigi wyd. 2-gie Warsz. 1907 | 10 |
| 2. Bez rodziny, p. Hektora Malot'a. Powiastka przyswojona z francuskiego przez F. M. wyd. 2-gie Warsz. 1902. | 30 |
| 3. Cztery powiastki, przełożyła z czeskiego Antoszka Warsz., 1907. Wyd. 2-gie. | 10 |
| 4. Dla swoich,—F. Sosińska, Wyd. 2-e. Warsz., 1902. | 4 |
| 5. Duchy czarnego boru, czyli Kamienne serce. Wydanie drugie. Warsz. 1907 | 10 |
| 6. Dzielni chłopcy. — Z francuskiego przyswoiła A. Morzkowska. Warsz. 1904. | 24 |
| 7. Dla rodziny.—Z powieści Malot'a przerobiła dla młodzieży F. M. Warsz. 1904. | 30 |
| 8. Dwie drogi—Fr. Gensówna. | 30 |
| 9. Dzika Franka— M. Bogusławska. Warsz., 1903. | 10 |
| 10. Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami. B. Dyakowski z rysunkami. Warsz. 1901. | 20 |
| 11. Kłosa, książka do czytania dla dziatwy ut. R. M. | 30 |
| 12. Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać popolsku.—Wł. Weychertówna, War., 1893. w oprawie. | 15
25 |
| 13. Legiendy, czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I-szy zbiorek, wyd. 3-cie Warsz., 1906. | 10 |
| 14. Legiendy, zbiorek II-gi. Warsz. 1898. | 15 |
| 15. Legiendy, zbiorek III-ci. Warsz. 1905 wyd. 2. | 10 |
| 16. Legiendy, zbiorek IV-ty. p. F. R. Warsz. 1901. | 15 |
| 17. Legiendy, zbiorek V-ty. F. R. | 15 |
| 18. Pierwsze początki poprawnego pisania.—R. M. War. | 24 |
| 19. Moje wakacje na wsi.—M. Brzeziński. Z rysunkami wyd. II-gie karton Warsz., 1903. | 75 |
| 20. Mały elementarz.—R. M. wyd. V-te. Warsz., 1907. | 10 |
| 21. Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym.—M. Stefanowska.—Warsz. 1902. | 15 |
| 22. Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kroniki Galla, przerobiła R. M. Warsz. 1900. | 6 |
| 23. Nauka poprawnego wystawiania się i pisania—Wł. Weychertówna. | 24 |
| 24. Nasz mały.—W. Kosiakiewiczza, wyd. 2-gie 1902. | 15 |
| 25. Nowy zbiorek powieści i baśni. — Zebrała R. M. z rysunkami, wyd. 2-gie. Warsz, 1903. | 20 |
| 26. O św. Wojciechu męczenniku, o Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III-cim cesarzu. Z rysunkami wyd. 3-cie. Warsz. 1907. | 6 |

DLA MŁODZIEŻY.

PANNA HENIA

POWIASTKA

przez

Teresę - Jadwigę.

WYDANIE 2-gie

WARSZAWA.

Skład główny w „Księgarni Polskiej“ J. Sikorskiej, Warecka 14.

1907.



287077

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0173474

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka Nr. 14.

W/196/05 p



Cześć pierwsza.

Jan Żera, szewc z profesji, miał liczną rodzinę — z tego powodu trudno mu było zebrać potrzebny fundusz, by sklep wynająć i urządzić. Często marzył o tym, jak z czasem osiadzie na Krakowskim Przedmieściu, lub na innej pierwszorzędnej ulicy Warszawy, jak na wielkiej czarnej tablicy, każe złotymi literami napisać: „Jan Żera, szewc damski“ i tablicę ową nad swoim sklepem umieści, jak w oknie o szybie lagrowej wystawi arcydzieła swej sztuki. Lecz tymczasem zadawał się marzeniami i mieszkał na Starym mieście w oficynie wąskiej kamienicy; przed bramą wywiesił but drewniany na znak, iż w domu tym obuwia dostać można, i nie brakło mu nigdy roboty.

Mieszkanie Żery składało się z dwóch niskich pokojów, z których jeden był jednocześnie warsztatem i kuchnią, drugi sypialnią, jadalnią. Nie wielkie miał mieszkanie Żera, lecz tworzyło jego rodzinę; dwoje najmłodszych było jeszcze w kołysce, najstarszy syn i córka, bliźnięta, lat dziesięć już skończyli.

Południe się zbliżało; w pierwszej izbie rozlegał się huk młotków i syk płomieni na kominie, na niskich stoł-

kach przed długą drewnianą ławką, na której widać było szydła, nici, sztyfty drewniane, młotki, klej w tyglach, dratwy, jednym słowem wszystko, czego szewc potrzebuje do roboty—siedziało czterech chłopców lichu ubranych. Każdy z nich inaczej zajęty: jeden dratwą zszywał skóry, drugi przybijał obcasy gwoździami, trzeci klejem podszwy smarował. Opodał na krzesle plecionym, mocno wytłoczonym, siedział majster Żera, wysoki, barczysty, trochę szpakowaty mężczyzna z wielkimi wąsami, opuszczającymi się do ramion. Przed sobą na stole miał rozłożoną skórę, którą krajał, przymierzał, oglądał; a pracując pilnie, wygwizdywał śpiewkę z opery „Ulicznik Warszawski.“ Co pewien czas zerkał na czeladników, wówczas często przerywał gwizdanie, czoło marszczył, a w warsztacie rozlegało się wołanie.

— Adaś! czego się gapisz w okno? Felek! czemu słuchasz co ci Antek szepcze do ucha? Brok! nie ziewaj; ej wisusy, bo jak po plecach pocięglem którego pociągnę, to wróci ochota do pracy; jeść darmo chcecie, co?

Obok komina stała pani majstrowa, także czynnie zajęta, z pomocą dziewczki przygotowywała obiad dla rodziny i czeladzi; już barszcz biały buchał parą, ale kartofle były jeszcze twarde; z tygielka rozchodził się zapach smażonej kiełbasy jednym słowem obiad miał być smaczny.

Żerowa była to kobieta chuda, mizerna, o twarzy łagodnej, oczach pełnych smutku. Suknię miała na sobie szarą, wełnianą, bardzo skromną, wielkim fartuchem perkalowym osłoniętą, ale ruchy i postać jej cała zdradzały wpływ lepszych warunków i otoczenia, w jakich się kiedyś znajdować musiała. W istocie, wychowanka bogatej pani, do lat dwunastu pędziła życie w zbytku i przyjemnościach. Po śmierci opiekunki sierota nie miała się do

kogo przytulić, choć dzieckiem była jeszcze, musiała iść w służbę. Smutne chwile pierwszej młodości Bóg jej sowiec wynagrodził, gdyż dał jej zanego człowieka za męża.

Często Żerowa wspominała lata dziecinne i dobrą panią, która ją pieściła i zbytkami otaczała.

Przygotowawszy obiad, gospodyni posłała nakryć stół. W pokoju, do którego weszła, wszystkie jej dzieci były zebrane: w kołysce obok wielkiego łóżka, wysoko pościelą zasłanego, spało dwoje niemowląt: dziesięciomiesięczny Władysław i dwuletnia Julcia, która złotą główkę braciszka tuliła we śnie do siebie; na długiej sofie, wytartym drelichem pokrytej, siedziały tuż przy sobie Józia i Mania, jedna sześciolatka, druga o rok od niej starsza. Pod oknem trzyletni Henio bił batem drewnianego konia, a czteroletni Kazio krzyczał: „wio! wio! a hej! a hej!“ Na kanapce przed stolikiem widać jeszcze było chłopca i dziewczynę,—to Wicus, najstarszy syn Żerów i rówieśnica jego Henia. Wicus uczy się — stolik założony jest książkami i kajetami. W tej chwili wszakże odsunął kajet i pióra, a pochylił się ku siostrze, która wpatruje się pilnie w otwartą książkę, którą Wicus dostał z czytelnicy.

Wejście matki przerwało starszym dzieciom zajęcie, Janowa przystąpiła do stolika.

— Czy mama wie, że Henrysia już czyta? — odezwał się chłopiec.

Smutną twarz Żerowej oblał promień radości, pogłaskała ciemną głowę syna.

— Poczciwy z ciebie chłopak—rzekła.

— Niewielką miałem robotę—odparł Wicus—tydzień ją uczyłem tylko, żeby Henia do szkoły chodziła, dostałaby piątki.

Matka westchnęła tylko.

— Oj! jakżebym chciała uczyć moją dziewczynę — szepnęła.

— To niech ją mama posyła do szkoły — rzekł Wicus.

— Czy ojciec się zgodzi?

— Trzeba go poprosić.

— Proś ty, lepiej potrafisz — rzekła Żerowa.

— Dlaczego nie, poproszę — odparł chłopiec, i jabył chciał, żeby Henia się uczyła.

Matka pocałowała go w czoło.

— Pomóżcie mi nakryć do stołu — rzekła — przy obiedzie poprosisz ojca, dziś obiad dobry.

Słowa te zdradzały, że Jan lubił dobrze jeść, ale któż z nas niema jakiejś słabostki? W istocie, smaczny obiad wprowadzał Żerę w dobry humor, wiedziała o tym żona.

Wicus począł sprzątać książki, Henia dobyteła z oszklonej szafki serwetę, cztery głębokie talerze, noże, widelce i łyżki. Gdy stół był nakryty, Żerowa siadła z Henrysiem i Kaziem po jednej stronie stołu, Wicek umieścił obok siebie Józję, Henia z Manią po ojca pobiegły. Zjawił się niebawem majster z czeladzią i wszyscy zajęli miejsca przy stole.

W milczeniu zabrano się do posiłku: długi czas tylko brzęk łyżek słychać było.

— A cóżeście się tak w jadle zatopili, że nie gadacie wcale? — odezwał się naraz majster.

— E, nie w jadle — odparł Wicus — tylko w tym, o co chcę ojca prosić, a nie wiem jak.

Żera zwrócił na syna łaskawe spojrzenie — był to jego ulubieniec. Chłopiec uczył się tak dobrze w szkole, iż pan Kaniewicz, dyrektor, powiedział mu, że postara się dla niego o uwolnienie od opłaty i umieści w gimnazjum.

Wicek mawiał zawsze, że doktorem będzie, jak urośnie. Żera wierzył, że syn słowa dotrzyma i pysznił się zwłaszcza pierworodnym.

— O cóż chcesz prosić? — zapytał go.

— O to, żeby ojciec pozwolił Heni uczyć się na pensji — odparł Wicus — ona taka pojętna, w tydzień nauczyła się czytać.

Majster usta ze zdziwienia otworzył i nic zrazu nie odpowiedział, ale potem rzekł:

— Co jej potem, w głowie się tylko dziewczynie przewróci. Niech się uczy gotować, szyć, prać, żeby kiedyś była dobrą gospodynią i matką.

— Nauka nie powinna jej w głowie przewrócić — odpowiedziała poważnie Żerowa. Mnie także nie poskąpiono choć tej odrobiny nauki i ona nietylko nie przewróciła mi w głowie, ale owszem, przyczyniła się do tego, że staram się, jak mogę najlepiej, spełniać obowiązki gospodyni i matki. Uśmiechnęła się potem wesoło i zapytała męża.

— Wszakże, Jasiu, nie wiele możesz mi zarzucić — naprzykład dzisiejszy obiad jakoś ci smakuje, a i dzieciaki nasze nie są zaniedbane.

Wzruszył się majster na te słowa żony, która była wzorem pracowitości i dobroci, pocałował jej rękę z uczuciem.

— Aleś ty, mamusiu — rzekł — na żadne pensje nie chodziła.

— Prawda — odparła żona — ale chcę, żeby moja Henia była lepszą i rozumniejszą odemnie, żeby była szczęśliwa i miała to, czego pragnie — Bóg jej dał zdolności, pragnie nauki — niech ją ma.

— Może i masz rację, matko, ale czy ja podołam takim wydatkom. Wszak oprócz Heni mamy czterech chłopców i trzy dziewczyny.

— Myślałam i ja o tym i z góry postanowiłam, że ty starać się będziesz o naukę dla chłopców, a ja dla Heni. Mam zamiar wyszukać taką pensję, gdzieby ją darmo uczyli.

Żera niósł właśnie kawał kielbasy na widelcu do ust; zatrzymał rękę i spojrzał z politowaniem na żonę.

— Tobie się zdaje, że znajdziesz taką?

Żerowa posmutniała.

— Nie wiem, poszukam.

Wkrótce jednak nadzieja wstąpiła znowu w jej serce. Położyła rękę na ramieniu córki i zawołała wesoło: „Nie martw się Heniu, będziesz się uczyła, już moja w tym głowa.

Henia poczerwieniała z radości.

Całe poobiedzie Wicus z siostrą matce spokoju nie dawali, pytając co chwila, gdzie jest taka pensja, na której za naukę zapłaty nie biorą: ona zbywała oboje niejasnymi odpowiedziami.

— Zobaczycie, dowiecie się, poszukam, rozpytam ludzi...

Tymczasem z pomocą Heni i sługi posprzątała od obiadu, a gdy wszystko było w porządku, rzekła do dziewczynki:

— Czuwaj nad dziećmi i domem — ja muszę wyjść.

Wróciła dopiero wieczorem jakaś zamyślona i smutna. Wicus i Henia patrzyli na nią z niepokojem i ciekawością.

— Matusiu, czy Henia będzie chodzić na pensję? — zagadnął matkę Wicus.

Ona ruszyła ramionami.

— Nie wiem, zobaczymy, co Bóg da, odparła i smutnym wzrokiem wpatrzyła się przed siebie, chwilę milczała, a potem dodała:

— Byłam na pensji pani Narskiej, na Długiej ulicy, naczekałam się, oj naczekałam, ale w końcu przyszła do mnie.

— I cóż? — zapytali jednocześnie Wicus i Henia.

— W poniedziałek pójdziesz ze mną, żeby zdać egzamin: przełożona zobaczy, co umiesz — odparła Janowa. — Ale czy ty zdasz? — dodała ciszej.

Egzamin przerażał ją, była pewną, że córka przyjętą nie będzie na pensję, że jej powiedzą: „ona nic nie umie“ i to ją gnębiło.

Lepszej myśli była Henia, egzamin ją zaciekawiał, chwyciła rękę matki i do ust ją poniosła.

— O której pójdziemy? — zapytała.

— O trzeciej — odparła Żerowa, gładząc jej włosy. — Oj, żebyś ty zdała, dodała z westchnieniem — żebyś ty uczyła się pilnie.

Nazajutrz była to niedziela. Jan Żera wedle zwyczaju wybrał się z żoną i starszemi dziećmi na sumę do kościoła św. Jana, troje młodszych zostało w domu pod opieką Marysi.

Nigdy chyba jeszcze Henia nie modliła się tak gorąco, jak tej niedzieli; przez całą sumę klęczała ze złożonymi rękami. Dziewczyna miała ogromną chęć do nauki; nadzieja, że uczyć się będzie mogła, rozbudziła w niej bardziej jeszcze tę ochotę, prosiła Boga, by jej się powiodł egzamin. I Janowa modliła się także pobożnie, gorąco; łzy błyszczały w jej oczach. Nic dziwnego — wszak matka modli się za dzieckiem...

Panią Narską znała z opowiadań ludzi. Mówiono o niej, że była dobrą, ludzką, że niejedna sierota uczy

się u niej darmo, więc chociaż z natury bardzo nieśmiała, wybrała się do niej prosić za Henią. Pewną była, że się jej powiedzie, lecz gdy weszła na wspaniałe marmurowe wschody, dywanem zasłane, gdy lokaj z miną wyniosłą zmierzył jej skromne ubranie i zapytał niezbyt grzecznym tonem:

— „Czego to?“

Wówczas pożałowała, iż tutaj przyszła i była chwila, że cofnąć się już chciała. Prędko jednak odzyskała odwagę. Pokonawszy nieśmiałość, odpowiedziała lokajowi:

— Do pani przełożonej o uczennicę.

Lokaj wskazał jej gabinet po prawej stronie przedpokoju; weszła, usiadła na brzeżku krzesła i wzrok wlepisz w drzwi przyległe, nie patrzyła na nic.

Czekała cierpliwie, kwadransy mijały, nikt się nie zjawiał; słyszała toczące się w przyległym pokoju rozmowy, wchodzenie i wychodzenie różnych osób, do niej nikt nie przychodził... Serce jej to nadzieją, to smutkiem wzbierało. Wzdychała od czasu do czasu. Nareszcie ukazała się na progu przełożona.

— Pani córeczkę życzy sobie u mnie umieścić? — zapytała głosem uprzejmym.

Janowa podniosła na nią oczy, lecz na odpowiedź się nie zdobyła, musiała pani Narska ponowić pytanie, wówczas dopiero odpowiedziała:

— Tak pani; to jest chciałam prosić, czyby moja Henia nie mogła tutaj przychodzić — rzekła, jękając się. — Dziecko pragnie się uczyć, ale ja nie mam czym płacić za naukę.

Lzy zabłysły przy tych słowach w jej oczach, ostatnie wyrazy wymówiła tak cicho, że pani Narska ledwie dosłyszeć je mogła.

— W jakim wieku jest córka pani? — spytała z widocznym zajęciem.

— Skończyła lat dziesięć — odparła Janowa.

— Uczyła się już trochę?

— Dotychczas prawie nic; brat pokazywał jej przez kilka dni litery, i umie już czytać.

Zajęcie wzrosło w oczach przełożonej.

— Doprawdy — rzekła — a potem zaraz dodała:

— Dziś nie mam czasu dłużej mówić z panią, ale proszę, niech pani przyjdzie z małą w poniedziałek o trzeciej. Jeśli czyta nieźle, będzie mogła uczyć się w klasie przedwstępnej...

Gdyby niebo otworzyło się przed Żerową, gdyby była ujrzała anioła, chyba by nie doznała większej radości. Olśniona szczęściem, jakie czekało jej dziecko, schwyciła rękę pani Narskiej i do ust przycisnęła. Teraz w kościele przypomniawszy sobie tę chwilę, lzy wdzięczności toczyły się po jej twarzy.

— Panie, dzięki ci — szeptała — Panie, niech spełnią się moje nadzieje!

Jan oprowadzał księdza podczas procesji po kościele, niosąc z trzema kolegami złocisty baldachim, biały kravat jego świecił czystością nieposzlakowaną, rękawiczki miał białe, buty świecące, tużurek bez plamki. Żerowa nie patrzyła dziś na męża, zawsze ten widok dumą serce jej napępiał, czekała na tę chwilę niespokojnie, dziś zapomniała o mężu, myśl jej całą dniem jutrzejszym była zaprzątnięta. Przerzązał ją tylko egzamin, płakała więc i modliła się gorąco: „Panie, pomóż mojemu dziecku!“

W poniedziałek przed trzecią kazała Heni ubrać się w święteczną sukienkę i poprowadziła ją na pensję. Marmurowe wschody nie robiły dziś na niej wrażenia, za to Henia, stąpając ostrożnie po miękkim dywanie, szeptała:

— Jak tu pięknie, matusiu!

Lokaj, również jak wtedy, wskazał im ręką drzwi gabinetu. Żerowa siadła dziś głębiej na krześle i razem z Henią rozglądać się poczęła po pokoju. Naprzeciw nich stała wielka szafa oszklona, w niej na półkach umieszczone były najrozmaitsze ptaki, owady, zatknięte na drutach, niektóre naturalnej wielkości, inne powiększone.

— Mamusiu, czy nie wiesz, w jakim kraju latają takie duże muchy?—zapytała Henia, patrząc z przerażeniem w szybę lagrową.

— To pszczoła, nie mucha—odezwał się za nią głos łagodny i do gabinetu weszła przelożona, podała uprzejmie rękę Janowej i usiadła obok niej, a zwróciwszy się z uśmiechem do Heni, gdyż spostrzegła w jej oczach niedowierzanie, wyjaśniła ją dalej:

— Ta sztuczna pszczoła, zrobiona z grubego papieru, większą jest sto razy od pszczołki żywej, którą może na wsi widziałeś; dlatego kupiłam tę sztuczną pszczołę, aby dzieci mogły dobrze się przypatrzeć, jak żywa wygląda.

Henia z wdzięcznością spojrziała na panią Narską.

— Dobra musi być—pomyślała.

A przelożona dodała:

— Jeśli będziesz się dobrze uczyć, za lat dwa pójdziesz do pierwszej klasy, w której uczą się panienki „zoologii“, to jest nauki o rozmaitych zwierzętach.

To mówiąc, podała jej otwartą książkę.

— Przeczytaj tę stronicę—rzekła.

Henia poczerwiała, lecz poczęła śmiało czytać.

— Dobrze, bardzo dobrze—przerwała jej pani Narska. Jutro przyjdź już na pensję, będziesz uczennicą klasy podwstępnej. Ale pamiętaj, że tylko pilne dzieci uczą się u mnie mogą.

Henia zamiast odpowiedzi pocałowała w rękę przelożoną, która zwróciła się do Janowej.

— Mundurki noszą u mnie panienki koloru bronzowego rzekła — sukienka, jaką ma na sobie córeczka pani jest właśnie w tym kolorze, nie potrzeba innej sprawiac.

W oczach Żerowej zabłysły łzy, chciała ucałować rękę swej dobrodziejki; lecz pani Narska nie dozwoliła.

— Za to, co czynię, żądam tylko, by Henia grzeczną była i dobrze się uczyła—rzekła, sciskając dłoń Janowej.

Tym razem bez brózdki na czole, bez smutku w oczach wróciła Żerowa do domu; wszedłszy do izby czeladnej, zbliżyła się z uśmiechem do męża, mówiąc:

— Widzisz, że znalazłam taką pensję, na którą przyjmują dzieci bez opłaty.

I opowiedziała mężowi o swojej bytności u pani Narskiej. Żera słuchał żony uważnie, lecz gdy skończyła mówić, nic nie powiedział; zajął się w milczeniu przerwaną robotą. Dopiero gdy wieczorem dzieci przyszły powiedzieć mu dobranoc, położył dłoń na ramieniu Heni i rzekł głosem poważnym, a nawet trochę wzruszonym:

— Będziesz się więc uczyć — niechże nauka gorszą cię nie uczyni, ale lepszą, niech ci da chleb z czasem, ale niech nie wszczepi w duszę pychy i próżności. Każda praca miłą jest Bogu, strzeż się, byś za ofiarę, jaką uczyniła dla ciebie matka, zniżając się do prośby, strzeż się, abyś jej z czasem niewdzięcznością nie zapłaciła...

Z oczu Heni potoczyły się łzy.

— O tatusiu — załkała—jabym mamusi na kolanach służyć chciała, ja was tak wszystkich kocham.

I wyciągnęła do ojca ramiona, on ją ucałował, żal mu się zrobiło, że zmartwił dobrą dziewczynę.

Cześć druga.

Było to na pensji pani Narskiej. Dzwonek oznajmił godzinę odpoczynku, więc dziewczynki zebrały się w wielkiej próżnej sali i bawiły się wesoło w różne gry: w kotka i myszkę, w lisa, ślepą babkę i t. p.

Nauczycielki, przechadzając się zwolna po sali, przestrzegały te, które zbyt głośno wesołość swoją objawiały.

Wtym z przyległej klasy wbiegła panienka, lat jedenaście liczyć mogąca, z kawałkiem chleba w ręku, grubo posmarowanym konfiturami.

— Gdzie Żera?—zapytała, rozglądając się.

Z koła splecionego, które krążyło w pośrodku sali, wysunęła się tegoż co i tamta wzrostu dziewczynka. Była to Henia.

— Czego chcesz Józiu? — spytała koleżankę.

— Jakaś mała dziewczyna przyniosła ci śniadanie— odparła Józia Maroni, córka bogatego kupca.

— Pewno siostra moja—rzekła Henia.

— Gdzież siostra;—oburzyła się Józia—jakieś biedactwo w chustce na głowie, w sukience perkalowej, w grubych trzewikach.

Henia pobiegła do rozbieralni, za nią Józia; zastali tam ubogą ubraną dziewczynkę. Dziecko stało z miną załężnioną przy drzwiach od sieni, a kilka uczennic przychodnich, które nie skończyły jeszcze jeść drugiego śniadania, przypatrywało się jej z uśmiechem. Gdy Henia wbiegła do rozbieralni, mała posunęła się żywo ku niej i schwyciła ją za spódnicę.

— Mańka!—wykrzyknęła radośnie Henia i pochyliła się do niej z pocałunkiem. — Pocóżes tutaj przyszła? — dodała.

— Zapomniałaś wziąć ze sobą śniadanie — odparła Mania — matusia bała się, że będziesz głodna i posłała mnie z bułką. To mówiąc, dobyła z za chustki małe zawiniątko i siostrze podała.

— Dziękuję—odparła Henia—całując powtórnie siostrę. Za to, żeś mi jeść przyniosła, pokażę ci klasę, w której się uczę i ławkę, w której siedzę. Wszak pani pozwoli — dodała—zwróciwszy się do nauczycielki, stojącej w drzwiach, wiodących z rozbieralni do podwstępnej klasy.

— To twoja siostrzyczka?—spytała ją nauczycielka.

— Moja—odparła Henia.

Panna Jadwiga pochyliła się do dziecka z pocałunkiem.

— Pewno grzeczna?—rzekła.

— Grzeczna i mądra — odparła Henia z odcieniem dumy—już zna dziesięć liter, uczę ją codzień wieczorem czytania i bajeczek. Więsus, mój brat, uczy dwóch czeladników ojca: Antka i Felka, tamci już czytają i piszą. W sobotę wieczorami czytamy im po kolei. Słuchają, oj słuchają, tylko im się oczy świecą. Gdy to mówiła, uczuła, że ktoś położył dłoń na jej ramieniu i pocałował ją w czoło, więc obejrzała się żywo i zarumieniła, jak wisienka, ujrawszy przełożoną... Pani Narska nic do niej nie powiedziała, lecz spojrzała na nią tak mile, iż serduszko Heni zabiło radośnie.

— Jest z czegoś ze mnie zadowolona — pomyślała— ale doprawdy, nie wiem z czego, bom ani jednej lekcji jeszcze dziś nie wydawała.

Przełożona oddaliła się, Henia poprowadziła Manię do swojej klasy, pokazała jej ławkę, w której siedziała, szufladę do której książki chowała, wielką czarną tablicę, stojącą pod oknem na stalugach, obrazy, strojące ściany

klasy, na których wymalowane były różne zwierzęta i opowiadała o każdym coś ciekawego. Mania była zachwyconą.

— Jakże jabym chciała chodzić na pensję! — rzekła.

— Będiesz chodziła, siostrzyczko, gdy ja nauczycielką zostanę — odparła Henia.

Zajęta Manią, nie widziała, że przełożona niemal krok w krok za nią chodziła. Wtym dzwonek się odezwał.

— Odprowadzę cię do rozbieralni, tam na mnie poczekaj — rzekła do Mani — ja do klasy na lekcje wracać muszę.

— Zabiorę twoją siostrę do stołowego pokoju — odezwała się pani Narska, zastępując drogę dziewczynkom — mróz na dworze, pewno zziębła, napije się z chęcią herbaty; znajdziesz ją w rozbieralni po skończonych lekcjach.

Henia z wdzięcznością rękę jej ucałowała, a w godzinę potym wesoła i zadowolona, dobrze nie wiedząc z czego, wracała do domu z siostrą razem. Mania prosiła by pozwoliła jej nieść tornister, więc sama siostrę ustroiła a patrząc z uśmiechem na objuczoną ciężarem małą, rzekła:

— Za lat kilka ten tornister twoim będzie, ty wówczas będziesz siedziała w klasie, a ja przy stoliku nauczycielskim, ale wracać do domu będziemy zawsze razem, tak jak dzisiaj. Wtym wysunęły się z poza nich dwie panienki, zwróciły się ku Heni i ukłoniły się uprzejmie.

— Kto to? — spytała Mania.

— Dwie szóstoklasistki — odparła Henia.

— Lubię Henrysię Żera — mówiła tymczasem jedna z owych szóstoklasistek — nie wstydzi się, że jest biedną, mówi o swoich zawsze z taką miłością i dumą, jak gdyby jej ojciec był księciem, nie szewcem, i dziś ujęła mnie bardziej jeszcze za serce swoim obejściem z siostrą.

Ale Henia nie słyszała tych pochwał. Kochała ona w istocie bardzo swoją rodzinę i dumną była, że ma ojca pracowitego i uczciwego — i matkę, która dba o to, by oni wszyscy na zacnych i rozumnych ludzi wyrosli, by im było dobrze na świecie. Lubiała rozmawiać z koleżankami o swoich; tyle zawsze miała do opowiedzenia im o figlach braci młodszych, o poczciwości Wicusia, sprycie i pracowitości Mani; o sobie za to rzadko kiedy mówiła.

W domu czekał ją obiad. Zjadła go ze smakiem, poczym zabrała się do lekcji z Manią. Potm zajęła się młodszymi dziećmi, które jeść wołały i śpiące już były. Po wieczery Wicus i Henia czytali głośno. Czytania tego słuchali nietylko czeladnicy — rodzice z równą ciekawością przysłuchiwali się zajmującej opowieści.

Wtym weszła do pokoju służąca z listem w rękę.

— Do Heni — rzekła, oddając pismo dziewczynce. Mania i Józia spojrzwały na siostrę z szacunkiem.

— Ho, ho, listy już odbierasz, jak mama — rzekła Mania — jak będę na pensję chodzić, to i do mnie pisać będą — dodała, podniósłszy główkę z dumą.

Tymczasem Henia rozerwała kopertę i poczęła czytać! List musiał zawierać coś miłego, bo dziewczynka uśmiechała się i rumieniła.

— Przeczytajże głośno — powiedział Żera, który przypatrywał się bacznie córce — od kogóż ten list?

— Od Emmy, mojej koleżanki, siostrzenicy pani Narskiej — odparła Henia i poczęła czytać.

„Moja Heniu, ciocia wyprawia dla nas jutro wieczorem mały balik, bo to ostatnia sobota w karnawale; będziemy tańczyć od piątej po południu do jedenastej wieczór. Dostaniemy na kolację bułkę z szynką i pączki,

podczas tańców wodę z sokiem i cukierki. Ciocia kazała mi napisać, abys poprosiła rodziców, żeby ci pozwolili przyjść na naszą zabawę. Przychodnie uczennice wprawdzie nie będą, ale ty jesteś pierwsza w klasie tak grzeczną, tak dobrą, ciocia cię za to bardzo kocha i ja również. Cieszę się serdecznie, że będziemy się razem bawić. O strój się nie kłopotcz, nie wolno inaczej, tylko w mundurku. Jutro ci więcej jeszcze o tej naszej zabawie opowiem; przygotowuję różne niespodzianki, ale przed tobą nie mam sekretu, więc ci pokażę.

Całuję cię bardzo serdecznie i ciocia również.

Kochająca cię koleżanka

Emma.“

Żera skinął na córkę, by się zbliżyła i ucałował ją głośno w oba policzki.

— To za to, że przełożona cię chwali. Człowiek przedewszystkiem powinien być dobrym, pamiętaj o tym dziewczyno—rzekł wesoło.— A wyciącz się do woli, pozwalam, boś na to zasłużyła.

Henia rzuciła się ojcu na szyję z radości, lecz gdy spojrziała na Manię, spostrzegła smutek w jej oczach, więc przykro jej się zrobiło.

— Nie mogę cię zabrać ze sobą siostrzyczko—rzekła, całując ją—ale przyniosę ci dużo karmelków, sama nie zjem ani jednego, co dostanę, schowam do kieszeni.

Mania odpłaciła jej uśmiechem.

Nazajutrz na pensji pani Narskiej o niczym innym dziewczynki podczas pauzy nie mówiły, tylko o czekającej je zabawie. Henia wróciła do domu z główką pełną myśli o balu. Emma pokazała jej koszyczek z gwiazdami papierowymi, jakimi przystroić miały tancerki i tancerzy.

Henia podążyła śpiesznie do domu, by włożyć świeże pończochy i nowe buciki, głowę uczesać i wpleść w warkocz nową wstążkę. Emma prosiła ją by przyszła wcześniej.

Wpadwszy do domu nie zauważyła, że ojca niema w warsztacie, dopiero gdy weszła do drugiego pokoju, spostrzegła, że podczas jej nieobecności coś niezwykłego stać się musiało w domu: dzieci siedziały po kątach smutne i ciche, matka klęczała przy kołysce, cała nad pościółką pochylona, a z kołyski dobywało się głośne chrapanie. Władys najmłodszy spał na łóżku matki, Julci tylko nie widziała. Serce jej zabiło niespokojnie, przysunęła się do kołyski i zobaczyła najmłodszą siostrzyczkę, swoją ulubienicę, leżącą z rozwartymi szeroko oczyma, z ustami rozchylonemi, z mocnemi rumieńcami na twarzy. Z piersi dziecka dobywało się przykre rżenie

— Co jej jest, mamó? — spytała.

Żerowa wzruszyła ramionami.

— Chyba krup — rzekła — rano była już marudna, ale potym usnęła; tymczasem w południe, idę do niej, a ona jak węgiel rozżarzony, taka gorąca, potym zaczęło jej grać w piersiach.

— Był doktor? — spytała Henia.

— Ojciec poszedł do doktora, ale jakoś nie wraca. O tej porze doktora znaleźć nie łatwo.

— Mamusiu, ja polecę po doktora Sierawskiego, jest to ojciec mojej koleżanki, mieszka niedaleko. Poproszę Alinkę, żeby pan Sierawski przyszedł do Julci.

— Idź — odparła Janowa.

Henia pobiegła natychmiast, zastała nietylko Alinkę w domu, ale i jej ojca. Pan Sierawski, usłyszawszy od Heni, co jest jej siostrze, natychmiast kazał zawołać dożkę i pojechał z nią do chorej.

Dobrze zrobiła Henia, że po doktora pobiegła, bo ojciec jej powrócił sam, mówiąc, iż żadnego lekarza w domu nie zastał, a pan Sierawski, zbadawszy Julkę, powiedział, że gdyby pół godziny później przyszedł, jużby był dziecka nie uratował. Przepisał lekarstwo, kazał je przynieść natychmiast i dawać małej po łyżce co godzinę.

Żera wrócił do warsztatu po odejściu doktora i pracą się zajął. Henia po lekarstwo pobiegła. Żerowa kołyski nie odstępowała.

O piątej wróciła Henia, oddała matce lekarstwo i zajęła się przygotowaniem wieczery. Gdy chłopców nakarmiła i położyła ich spać, zajęła się siostrami. Przyszedł tymczasem znajomy felczer, obejrzał małą i gorączkę zmierzył.

— Już niema niebezpieczeństwa—rzekł—dziecko ocalone.

— O mamusi! jakie to szczęście!—zawołała Henia, jakże Bogu jestem wdzięczną, że nam tej maleńkiej nie zabrał!

— Biedactwo ty moje, miałaś dziś tańczyć, a ty biegasz po doktora i lekarstwa — rzekła Janowa—patrząc na nią z żalem.

— Zapomniałam o tym całkiem—odparła Henia—nie wielkie to jeszcze zmartwienie nie pójść na tańce; większe groziło, ale groziło tylko, dzięki Bogu.

Słowa felczera wróciły wszystkim otuchę. Siedli do wieczery i jedli spokojnie.

— Może tybyś jeszcze poszła na tę zabawę — odezwał się naraz Żera do córki—odprowadzę cię sam, jeszcze parę godzin potańczysz.

— Mama zmęczona, pójdzie się położyć, ja pilnować będę Julki—odparła Henia — nie mogę iść, trzeba jej co godzinę dawać lekarstwo.

— Wicek dawać będzie—rzekł Żera.

— Jabym się nie bawiła, tatusiu, wolę zostać, nie namawiajcie mnie; niespokojną byłabym o moją pieśczoškę.

To powiedziawszy Henia, tak błagająco spojrziała na ojca, że ten przestał ją namawiać, a do żony się zwrócił.

— Dogódźże jej—rzekł — połóż się, kiedy cię chce zastąpić.

— O trzeciej obudzę mamę — dodała Henia — jutro niedziela, pośpię dłużej.

Janowa uściskała ją i poszła się położyć. O trzeciej zbudziła się sama. Henia siedziała jeszcze nad kołyską i nuciła półgłosem, a maleńka spała spokojnie.

— Byłabyś mnie z pewnością nie obudziła — rzekła do niej matka.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

— Przecież jam młodsza od mamy — odparła—mnie łatwiej całą noc nie spać.

Jednakże się położyła, ale wstała, jak zawsze, o siódmej, pomyła, pocesała i ubrała dzieci, przygotowała śniadanie, poczym z siostrami poszła do najbliższego kościoła. Gdy wróciły, zastały już Julkę na kolanach matki, śmiejącą się wesoło. Gwarno zrobiło się w pokoju; Mania i Józia poczęły klaskać w ręce, chłopcy skakać koło nich — wynagradzali sobie wczorajszy cichy dzień. Julcia wdzięczyła się do rodzeństwa.

W południe odwiedził chorą doktor Sierawski i powiedział, że jest już zdrowa, tylko ją trzeba strzec od zaziębnienia. Henia zabrała się do przygotowania lekcji na dzień następny, gdy weszła do pokoju służąca i oddała Żerowej jakąś paczkę i list.

— Dla ciebie, Heniu—rzekła Janowa.

Henia przybiegła i otworzyła list.

— Od Emci! — wykrzyknęła i czytać głośno zaczęła:

„Kochana Heniu! Wiemy, dlaczego nie byłaś wczoraj u nas, powiedział nam o tym doktor Sierawski. Żałuję mocno, że cię ominął ten balik, bośmy się wybornie bawiły, mnie tylko smutno było, że mojej Henryczki nie ma. Nie mogłaś z nami tańczyć, zjedźże chociaż pączki i cukierki, jakie myśmy jadły.“

Henia rozwinęła paczkę i znalazła w niej 15 pączków, oraz dwadzieścia cukierków.

— To będzie wieczera! — wykrzyknęła radośnie — położyła pączki na talerzu i na stole postawiła.

— Tego nie tkniemy — rzekła — póki tatko nie wróci.

Cukierkami matkę i rodzeństwo poczęstowała. Mała Julcia dostała malinowy karmelek, który widocznie bardzo jej smakował, bo ile razy włożyła do ust, wyciągała zaraz buzię do Heni i mówiła:

— Doble!

Cześć trzecia.

Trzy lata upłynęły od powyżej opisanych wypadków.

Henia, obecnie uczennica klasy drugiej, nietylko przebywała na pensji — często spędzała tam całe poobiedzie. W domu hałasy dzieci przeszkadzały jej w odrabianiu lekcji. Przełożona, chcąc jej ułatwić pracę, pozwoliła przygotowywać się na pensji. Oprócz tego, ilekroć trudniejsze lekcje były zadane, pani Narska zatrzymywała Henię

na obiad, aby parę razy nie potrzebowała przebiegać ulic o zmroku. Żera nierad był z tego.

— Żeby tylko do zbytków nie nawykła — mruzczał. — Jada pewnie wykwinne obiady na pensji: nie długo na nasze kręcić zacznie nosem i mówić, że ją kłują w zęby.

Lecz obawy jego okazały się płonne, bo gdy Henia wracała do domu na obiad, jadła zawsze z apetytem proste potrawy przez matkę przygotowane. Do zbytków nie nawykła, ale czuła w sercu coraz więcej przywiązania do pani Narskiej, i nieraz myślała nad tym, czyby wywdzięczyć się jej za tyle dobroci.

Pewnego dnia dama klasowa powiedziała uczennicom pani Narskiej, iż z powodu zbliżającej się gwiazdki, przełożona pozwoliła urządzić na pensji loterję i zebrać pieniądze na kupienie ciepłych sukienek dla ubogich sierot. Alina Sierawska pierwsza przyniosła kilka fantów, między którymi koszyczek z paciorków zachwyił Henię, gdyż dowiedziała się, że był zrobiony własną ręką Aliny.

— Żebyś ty mi pokazała, jak się robią takie koszyczki! — rzekła.

Alina zgodziła się chętnie.

Odtąd podczas dłuższego odpoczynku koleżanki spostrzegły, że Alina i Henia gdzieś znikają i że panna Jadwiga musi wiedzieć, gdzie się znajdują, bo ich nie szuka i nie gniewa się, że się nie bawią razem z innymi.

W domu też Henia nie opowiadała nikomu czym się zajmuje na pensji, tylko jednego wieczoru rzekła do matki.

— Prawda, mamusiu, że ja mam w glinianej skarbonce całego rubla?

— Prawda—odparła Żerowa—podał ci go stryj, gdy był ostatnim razem u nas, za to, żeś nagrodę dostała.

— I ten rubel jest moją własnością, mogę z nim zrobić, co mi się podoba? — spytała Henia.

Matka się roześmiała.

— Wszakże powiedziałaś, że kupisz sobie fartuszek taki, jak Emma dostała od ciotki — rzekła—ojciec ci nie zabronił.

— Co tam fartuszek— odparła Henia. — Proszę mi dać, matusiu, tego rubla i nie pytać dzisiaj, co z nim zrobię.

Janowa zamyśliła się; zdawała się wahać. Po chwili wszakże powstała, otworzyła jedną z szuflad komody i dobyła glinianą puszkę. Siadła obok córki i poczęły trząść skarbonką—to jedna, to druga.

— Wiem, żeś dobra i rozsądna dziewczyna, więc ci daję—mówiła Janowa.

Ale pieniądz nawet pokazać się nie chciał. Henia wzdychała, niecierpliwiła się, radziła by rozbić puszkę, nareszcie zabłysła srebrem szpara i wypadł na suknię dziewczynki nowiusieńki rubel. Henia matkę w kolana pocałowała, pieniądz chwyciła i podniósłszy go w górę, wykrzyknęła:

— Więc się uda!

— Co się uda? — zapytały dzieci, otoczywszy ją wokoło.

— Zobaczycie za parę miesięcy—odparła.

— Co zobaczymy? — wołały.

Ona uchwyciła Henia za rękę i poczęła z nim tańczyć po pokoju.

— Coś ślicznego, coś pięknego. Zobaczycie.

Dzieci czepiały się jej sukni.

— Powiedz, powiedz — napierały się.

Nie powiedziała ani słóweczka, tylko była tego wieczora tak wesoła, jak chyba nigdy jeszcze, a gdy szła spać, rzekła do matki.

— Wdzięczność, to dobre uczucie, wszak prawda, mam. Tyle przyjemności nam sprawia, gdy możemy okazać naszą wdzięczność tym, którzy nam dobrze czynią.

— Wdzięczność, to piękne uczucie; tylko zacne serce potrafi być wdzięcznym — odparł Żera.

Szóstego marca wypadły imieniny pani Narskiej; obchodzono je zawsze na pensji bardzo uroczyście i druga klasa kupiła piękny bukiet i napisała na ozdobnym papierze powinszowanie rymowane, które wypowiedzieć miała Henia, gdyż najlepiej z całej klasy mówiła wiersze.

— Ja mam podać bukiet, ty laurkę, obie razem iść będziemy, więc ubierzmy się w nasze białe fartuszki — rzekła Emcia do przyjaciółki.

— Kiedy ja nie mam innego, jak czarny — odparła Henia.

— Wszakżeś miała sobie kupić za owego rubla, jaki od stryja dostałaś—powiedziała Emma.

Henia zarumieniła się.

— Wydałam go na co innego — szepnęła.

Emcia chciała ją zapytać, na co, ale zdawało się jej, że Henia nie ma ochoty powiedzieć, więc nie zapytała.

Nazajutrz z uderzeniem dwunastej godziny, nauczycielki poprowadziły uczennice do pokoju pani Narskiej. Emcia uważała, iż Henia ukrywa poza laurką jakiś przedmiot, starannie w bibułkę różową owinięty, ale była równie delikatną, jak poprzedniego dnia i nie zapytała, co niesie.

Szóstoklasistki złożyły pierwsze życzenia przełożonej; te własnego utworu oddały jej powinszowanie, napisane na pięknym papierze i prześliczną serwetę, którą same też wyhaftowały.

Kolejno przystępowały inne klasy, nareszcie druga wystąpiła. Henia blada ze wzruszenia ukłoniła się zgrabnie, a potem bez omyłki wypowiedziała całe powinszowanie i laurkę oddała, gdy zaś Emma w imieniu całej klasy wręczyła pani Narskiej bukiet, ona raz jeszcze przystąpiła do przełożonej i podała jej ów przedmiot w bibułkę różową owiniętą.

— Cóż to jest?—spytała pani Narska.

— Moja robota — odparła Henia, spuściwszy oczy.

Przełożona odwinęła bibułkę: oczom wszystkich ukazał się mały koszyczek z paciurek złotych, przybrany niebieskimi wstążeczkami, zrobiony tak misternie, iż obecne w salonie nauczycielki wykrzyknęły jednocześnie z panią Narską:

— Jakież to śliczne cacko!

Poczym pani Narska, zwróciwszy się do Heni, spytała, czy sama zrobiła ten koszyczek.

— Z pomocą Aliny Sierawskiej — odparła dziewczynka.

— Nie, proszę pani—odezwała się Alina, wystąpiwszy z grona koleżanek— ja jej nie pomagałam, tylko pokazałam. Przez cały miesiąc, podczas odpoczynku Henia robiła ten koszyczek: ja patrzyłam tylko czy dobrze robi.

Pani Narska objęła dziewczynkę ramieniem.

— Serdecznie ci dziękuję — powiedziała, całując ją — podoba mi się bardzo twój koszyczek i twój postępek.

— Czego jabym dla pani nie uczyniła, czegobym nie oddała—szepnęła Henia, kryjąc twarzyczkę na piersi przełożonej, nie chciała bowiem pokazać łez, jakie błysnęły w jej oczach.

* * *

Znowu dwa lata minęło. Henia przeżyła przez ten czas wiele dni, ale wszystkie były tak do siebie podobne, jak paciorki w jej złotym koszyczku. Ta tylko zmiana zaszła dla Heni przez te dwa lata, że była obecnie uczennicą czwartej klasy, że Mania i Józia umiały już czytać i rachować, a także nieźle pisały, że Wicusz własnymi pieniędzmi opłacał już swoją naukę, gdyż dawał korepetycje na mieście, że Henio i Kazia poczynali z ządroscią patrzeć na książki i Manię wypytywać o nazwy liter, że Władzio i Julcia już biegali po pokoju i bawili się razem bez opieki matki.

Czerwiec dobiegał do końca, uczennice pani Narskiej marzyły o popisie, który zwykle odbywał się uroczysto na pensji. Henia miała deklamować, Emcia grać na fortepianie, wszystkie chórem śpiewać. Dziewczynki roiły o nagrodach, pochwałach, przygotowywały się do egzaminów, czynne bardzo wiodły życie.

Pewnego dnia, gdy Henia już ubrana do wyjścia, żegnana się z Emcią, zbliżyła się do niej przełożona i rzekła:

— Chodź ze mną.

Koleżanki Heni były niezmiernie ciekawe, po co ją wezwała i gdzie zaprowadziła.

— Pewnie będzie wydawać przed ciocią wiersz, którego uczy się na popis — rzekła Emcia, gdy pytała je poczęły, gdzie poszła Henia.

— To nie o wiersz idzie — odezwała się mała, drobna blondynka, Anielka Padewska, pensjonarka, której

ojciec miał piękną wioskę pod Grodziskiem. Słyszałam, jak pani Narska mówiła do panny Jadwigi: „Mam dla Heni dobrą nowinę, uciesz się dziewczyna“.

Słowa te zaostriły ciekawość wszystkich koleżanek.

Zjawiła się wreszcie Henia, dopadła do przedpokojów różowa, uśmiechnięta w podskokach.

— Spotkało cię coś miłego?—tonem pytania odezwała się do niej Emcia.

Henia objęła ją za szyję.

— Jestem szczęśliwa! szczęśliwa! szczęśliwa!—zaśpiewała, co było jej zwyczajem, gdy ją co dobrego spotkało—dobrą, bardzo dobrą jest twoja ciocia—dodała, całując przyjaciółkę.

Wszystkie śmiać się zaczęły.

— Podzielże się z nami twoją radością — rzekła Anielka.

— I twoja mama, Anielciu, jest bardzo dobra—odparła Henia, zwróciwszy się do mówiącej.

— Mówże raz, zaciekawiasz mnie coraz więcej—rzekła Anielka.

Henia poprawiła sobie kapelusze na głowie, zrobiła minę uroczystą.

— Dostałam miejsce nauczycielki na lato — odparła po chwili.

— Ty, gdzie! co znowu! — odezwały się wszystkie jednocześnie.

— Pani Padewska, mama Anielki, urządziła u siebie na wsi pod Grodziskiem kolonję letnią dla ubogich dzieci. Piętnaście ich pojedzie tego lata do Pawęcina na dwa miesiące, a z niemi starsza nauczycielka panna Rylska i ja, jako jej pomocnica. Złota nasza przełożona. Gdy ją pani Padewska zapytała, czy nie zna jakiej młodej osoby, któraby tego obowiązku się podjęła za 30 rubli,

mnie poleciła... Czy wy wiecie, że ja pierwszy raz w życiu lato na wsi spędzę?

— I cóż ty tam będziesz robić—zapytała Emcia.

— Spytaj, czego nie będę robić — odparła wesoło Henia.—Rano z panną Rylską zbudziwszy dzieci, pójdziemy razem do kąpieli, gdyż w Pawęcinie rzeczulka łąki przerzyna; wróciwszy do domu, dostaniemy świeżego mleka z chlebem razowym; poczym znowu razem pójdziemy do lasu, tam panna Rylska będzie pokazywać dzieciom różne rośliny, ptaki, owady, opowiadać o ich obyczajach, będziemy razem urządzać zielniki i t. d. i t. d. Na obiad dostaniemy kwaśnego mleka z chlebem i mięsa z jarzyną, po obiedzie ja lub panna Rylska, będziemy czytać coś głośno dzieciom. Na podwieczorek przysła nam ze dworu owoców, poczym znowu będziemy biegać, bawić się, śpiewać — o siódmej kolacja z mleka i chleba razowego, potem pacierz, no—i koniec dnia. Czyż dzionek nie wspomniały?... Będziemy miały własny domek, złożony z czterech pokojów; własny ogródek, kościółek we wsi, łąki tuż za ogrodem, za łąkami las, kwiatów moc, ptasząt całe chóry. O, nie śniłam nawet nigdy o takim cudnym lecie!... Na domiar szczęścia, kochana, złota pani Narska prosiła panią Padewską, żeby mi pozwoliła zabrać ze sobą Julcię. Moja pieszczoszka przyniosła mi wczoraj śniadanie, przełożona widziała ją, powiedziała, że jest mizerna, że świeże powietrze jej się przyda... To się uciesz małeńka, a starzy, o jej!... Lecę do nich z wieścią radosną.

I uściskawszy z kolei wszystkie koleżanki, wybiegła na ulicę. Szła tak szybkim krokiem, iż w niespełna dziesięć minut była już w warsztacie.

— Tatusiu! matuchno! dzieci! słuchajcie wielkiej nowiny — zawołała.

— A tam co? Wpadasz, jak zawierucha — odezwał się Żera, udając zagniewanego, ale pod wąsem aż się uśmiechał.

Henia położyła przed nim na stole swój tornister, przyklękła i rękę jego do ust poniósłszy, rzekła uroczystym tonem.

— Dnia pierwszego Września roku bieżącego, panna Henia Żera, tu, na tym stole, położy przed tobą, ojcze, rubli trzydzieści i powie: „Pozwól Mani chodzić ze mną na pensję pani Narskiej“.

Żerowie spojrzeli na nią zdumieni.

— A zkądże weźmiesz trzydzieści rubli? — zapytali jednocześnie.

— Zapracuję — odparła z zadowoleniem Henia. Poczem opowiedziała porządnie, jaką propozycję uczyniła jej przełożona.

Żera rzadko się kiedy rozrzewniał, lecz tym razem lzy blysnęły w jego oczach, otarł je wszakże szybko, położył dłoń na ramieniu klęczącej.

— Chcesz ten pierwszy grosz zarobiony w swoim życiu oddać Mani? — zapytał.

— Czyż będziecie mi tego bronić, tatusiu? Mnie nauka tyle już szczęścia dała, niechże Mania nie będzie biedniejszą odemnie.

— Spełnić czyn pocziwy, nie będę nigdy bronił dzieciom — rzekł Żera. — To twój grosz, możesz z nim zrobić, co ci się podoba... Dobra bardzo z ciebie dziewczyna — dodał i pocałował córkę w czoło.

Jednocześnie zbliżyła się do Heni matka, objęła ją ramieniem i do piersi przytuliła — ta nie ukrywała wzruszenia: rozplakała się głośno.

— Jakże wdzięczną Bogu być powinnam! Mam takie pocziwe dzieci — rzekła. — Wicus dostał też na lato miej-

sce na wieś do pana Ołędzkiego, który mu obiecał, że jeśli przygotuje dwóch jego chłopców do pierwszej klasy, to mu da rubli sześćdziesiąt. Wicus nie wątpił, że przygotowuje. Powiedział, że na przyszły rok Henryś będzie do szkoły chodził, a on zapłaci za jego naukę.

— Gdzie on jest? — zapytała Henia — muszę go przecież uściskać za to.

Popis zbladł w oczach dziewczynki wobec tej wielkiej radości, jaką czuła w sercu na myśl o wyjeździe do Pawęcina. Jednakże kiedy dzień uroczysty się zbliżył, zapomniała o wyjeździe, a myśli jej i serce zwróciły się wyłącznie do tej uroczystej chwili. Miała deklamować wobec tylu obcych osób; drżała, żeby się nie omylić, żeby jak należy wypowiedzieć tak piękny wiersz; boć nie tylko o nią chodziło, ale i o panią Narską. Jeśli jej się nie powiedzie, zawstydzi tę dobrą i zacną przełożoną.

Drżąca i blada stanęła naprzeciw licznie zebranej publiczności. Salę popisu cisza zaległa, poczęła mówić zrazu nieśmiało, potem coraz lepiej, a gdy skończyła, huczne oklaski przekonały ją, iż zadowolniła wszystkich.

Nastąpiło rozdawanie pochwał i nagród. Henia dostała pierwszą nagrodę. Wzruszona tylu dowodami dobroci przełożonej, miała wielką ochotę upaść jej do nóg, objąć kolana i zawołać: „Ileż chwil szczęśliwych zawdzięczam pani!“ Lecz nie mogła tego uczynić, musiała się tylko zdaleka uklonąć i odejść z innemi.

Ale kiedy goście zaczęli się rozchodzić, stanęła w kącie wielkiej sieni i czekała aż pani Narska pożegna wszystkich: a doczekawszy tej chwili, zbliżyła się do niej i całując jej ręce, rzekła nieśmiało:

— Czym ja będę mogła odwdziżyć się za tyle dobrodziejstw?

— Czyniąc dobrze biedniejszym od siebie; starając się, gdy dorośniesz, zasłużyć na imię zacnej kobiety — odparła przełożona.

Część czwarta.

W Pawęcinie było jedno miejsce prześliczne: wśród wielkiej kwiecistej łąki, pełnej motyli i koników polnych, spory staw świecił jak gładka szyba lustrzana. Na brzegu, wśród gęstej trawy rosły niezabudki, a na wodzie rozkładały wielkie kielichy i szerokie liście, śliczne lilje wodne, które musiały nęcić rybki, bo coraz to inna podpływała pod samą powierzchnię wód.

W pobliżu stawu rósł olbrzymi dąb stary, na nim bocian usiał gniazdo i co ranka witał słońce głośnym klekotem. Musiały i skowronki mieć na łące swoje mieszkania, bo rano z klekotem bociana łączył się wesóły ich szczebiot. Wieczorem chóry żabie napełniały powietrze donośnym rechotaniem.

Pod owym dębem pewnego południa zasiadła Henia z gromadką młodszych dzieci. Panna Ryłska poszła ze starszemi do wsi sąsiedniej, gdzie, jak opowiadali wieśniacy, znajdowały się ciekawe zwaliska starego zamku. Henia miała dar tworzenia pięknych bajek, więc gdy przyszła nad staw, dzieci prosić ją poczęły, by opowiedziała im co ładnego.

Zgodziła się chętnie, zajęła miejsce pod dębem, dzieci ją otoczyły, ona opowiadać zaczęła:

„Nad modrą rzeczką, w pobliżu cichego lasu stał biały domek: w domku tym mieszkał siwy dziadunio z wnuczką, którą wszyscy zwali białą panienką, bo zawsze w białej chodziła sukience.

Pewnego ranka dziadunio zasnął snem wiecznym. Ponieśli go ludzie na cmentarz, do grobu złożyli, mogiłę usypali, poczym ksiądz pokropił mogiłę wodą święconą, a wnuczka łzami i rozeszli się wszyscy — każdy do siebie.

Biała panienska wróciła do białego domku, siadła smutna w oknie i o dziadku myślała; wspominała, co jej powiedział w ostatniej godzinie.. „Jest trwale, prawdziwe szczęście na ziemi — mówił — lecz rzadko kto je poznał, a rzadziej jeszcze zdobył; większość ludzi więcej siebie kocha niż bliźnich, a chcąc posiąść prawdziwe szczęście, bliźnich, więcej niż siebie kochać należy.. Szczęście prawdziwe i trwałe, to nie sława, nie bogactwo, nie stroje i zabawy, ale..!“ Chciał właśnie wyraz ostatni wymówić, gdy śmierć zamknęła mu usta na wieki.

„Dziadku, spraw abym poznała prawdziwe szczęście, abym znaleźć je potrafiła“ — szepnęła biała panienska, wznosząc oczy do nieba.

Wtym usłyszała lekkie kołatanie do drzwi: pobiegła otworzyć—przed nią stanęła staruszka z koszturym w rękę: lachmanem odziana, z twarzą dziwnie łagodną.

— Chcesz zdobyć trwałe prawdziwe szczęście? — spytała.

— Chcę, pragnę gorąco — odparła biała panienska.

— Zostań kropelką rosy.

— Dobrze.

Staruszka podniosła ręce w górę, wyrzekła jakies tajemnicze słowa, i o dziwo, biała panienska zmieniona w kropelkę rosy, zabłysła na kwiatku, który rósł w pobliżu jej domku i zwał się dziewanna.

— Bądź błogosławioną; ożywcza kropło — odezwał się kwiatek—omdlewałem z pragnienia, wróciłaś mi życie a jam pragnął jeszcze żyć, bo nie pożytecznego dotychczas nie zrobiłem na świecie. Cieszyłem ludzi tylko moją urodą, lecz nikt nie zerwał ani jednego mego kielicha na lekarstwo dla cierpiących. Drżałem, że pączkami okryty umrę, na niczyją wdzięczność nie zarobiwszy.

Słowa te napęłniły radością serce białej panienci, uczuła się zadowoloną, że jest kropelką rosy i całą noc nie opuszczała dziewanny, by na długo sił zaczerpnęła ta dobra roślina. Lecz w południe zabrało ją słońko z kwiatka i niepokój ją ogarnął, co z nią stanie się teraz; niepokój ten nie trwał jednak długo. Gdy wieczór nadszedł, kropelka rosy ujrzała się na czole ciężko pracującego nad zagonem kmiecia. Kmiec podniósł spojrzenie ku niebiosom i rzekł;

— O Boże, dzięki ci za tę rosę wieczorną, co uznajone moje czoło ochładza; omdlewałem ze znużenia, a teraz czuję siły wstępujące we mnie i dokończę dziś zbioru; choć deszcz jutro przyjdzie, pracy mojej nie zniszczy.

I znowu biała panienska uczuła się zadowoloną i z wdzięcznością pomyślała o staruszce, która ją przemieniła w kropelkę rosy. I noc całą nie schodziła z czoła kmiecia, lecz nazajutrz w południe zabrało ją słońce i uczuła się teraz leciuchną parą i leciała, leciała w górę razem z wieloma innymi kroplami, nie wiedząc gdzie dąży, pełna obawy, że jej słońko nie pozwoli więcej wrócić na ziemię.

Lecz jakież był przestach wszystkich tych drobnych kropelek, gdy ujrzały, że pochłonęła je czarna, wielka chmura.

— Nie będziemy już wracać życia roślinom, dodawać sił ludziom, nie będziemy blaskiem swym cieszyć biedaków, którzy djamentów nie mają! — zaszumiały żałośnie kropelki.

— Niezadługo ludzie błogosławić was będą — odpowiedziała im ponurym, głuchym głosem chmura—nie skarżcie się, jeszcze dziś ziemi naszej pożytecznymi się staniecie.

To mówiąc zatrzymała się nad polem, na którym rosły różne jarzyny, wśród zagonów stało kilka kobiet bladych, smutnych, z rękoma splecionymi patrzyły w górę i mówiły.

— Jeśli ta chmura nas ominie, to zmarnieje nasza praca!

Chmura do kropelek się zwróciła: — „Wracajcie na ziemię w postaci deszczu, pocieszcie płaczące“ — rzuciła z hukim rozkaz i deszcz strumieniem począł padać na ziemię, a smutne twarze kobiet rozjaśniły się i wzrok w górę podniósłszy, zawołały: „Bądźcie błogosławione, ożywcze kropole! O Panie, dzięki Ci za ten deszcz!“

I tak każdego dnia ktoś błogosławił białą panienkę, bo codziennie komu innemu pociechę w serce rzuciła, co raz więcej istot ją kochało i mile płynęło jej życie. Nie liczyła czasu, nie wiedziała ile godzin, dni, miesięcy, czy lat upłynęło od chwili, kiedy staruszka w kropelkę rosy ją przeistoczyła, aż wieczora jednego, tajemnicza kobieta stanęła znowu przed nią.

„Przywróć ci dawną postać“ — rzekła — „już wiesz co czynić, by trwale i prawdziwie zdobyć szczęście.“

To mówiąc wstrząsnęła listkiem, na którym kropelka świeciła i biała panienska ujrzała się znowu sobą.

„Ah! — wykrzyknęła zdumiona — to był sen! zesłał mi go z pewnością dobry dziadunio. Teraz wiem, że prawdziwe i trwale szczęście, to kochać bliźnich i czynić im dobrze.“

— Sliczna, śliczna bajka — zawołały chórem dzieci, cisnąc się do Heni, by jej podziękować.

— Czas wracać do domu—rzekła Henia—podwieczerek nas czeka! Ale czegoś ty Basiu taka blada! — zapytała jednej z dziewczynek, która szła tuż przy niej i smutną miała twarzyczkę.

— Głowa mnie boli—odparła Basia.

Henia kazała jej się wesprzeć na swoim ramieniu, a gdy wrócili do domu, położyła ją do łóżka.

Dziewczynka była bardzo rozpalona; lękała się, że ma gorączkę. Panna Ryłska nie powróciła jeszcze z wybieczki—więc postanowiła udać się o radę do dworu.

Zostawiwszy dzieci pod opieką służącej, poszła do pani Padewskiej.

— Anielka poprowadzi mnie do matki — mówiła do siebie, bo czuła się trochę zakłopotaną temi odwiedzinami.

Szczęśliwie trafiła: zastała na ganku przede dworem zebraną nie tylko całą rodzinę państwa Padewskich, lecz i doktora z pobliskiego miasta.

Anielka poznała ją zdaleka i naprzeciw wybiegła.

Dowiedziawszy się o jej zmartwieniu, pani Padewska pośpieszyła natychmiast razem z nią i z doktorem na kolonję. Doktor zbadał starannie chorą i powiedział, że trzeba ją natychmiast od innych dzieci oddzielić.

— Lękam się ospy—rzekł wezwawszy panią Padewską i Henię do drugiego pokoju.— Jest podobno u państwa w lesie szpitalik, tam radzę chorą umieścić; jutro ją odwiedzę, a dziś proszę dawać tylko na poty. Lekarstwa na razie żadnego nie przepiszę.

— Kogóż ja z nią umieszczę? Szpitalik nasz jeszcze nie urządzony, dozorczyńni nie mamy—odparła zakłopotanym tonem pani Padewska.

— Ja przeniosę się z małą do szpitalika — odparła Henia—panna Ryłska da sobie radę bezemnie.

— Czy pani wie, że to choroba bardzo łatwo udziela się?—zapytał ją lekarz.

— Wiem tylko to, że podjęłam się opieki nad temi dziećmi—odparła Henia.

Doktor i pani Padewska spojrzeli z szacunkiem na dziewczynkę, ale oparli się stanowczo.

— I ty nie jesteś jeszcze dorosłą osobą, moja dziewczeczko—powiedziała pani Padewska— a ja mam obowiązek nad tobą roztaczać opiekę i nie wystawiać cię na niebezpieczeństwo. Przy chorej miejsce należy do osoby starszej, doświadczeńszej i odporniejszej na zarazę. Ty, Heniu, czuwaj nad dziećmi zdrowymi.

Jeszcze tego wieczora Basia przeniesioną została do małego domku, wzniesionego w lesie. Panna Ryłska zajęła przy niej miejsce. Czuwanie nad chorą nie było łatwym; dziewczynka zrywała się z łóżka w malignie i uciekać chciała. Nazajutrz Basia była osypana krostami. Wczesnym rankiem przybył lekarz i utwierdził wszystkich w przekonaniu, że była to ospa prawdziwa. Choroba miała potrwać miesiąc, a może i dłużej — i wymagała wielkich starań.

Pani Padewska posłała do szpitalika parę szklanek herbaty, cukru, lipowego kwiatu i kuchenkę angielską oraz spirytus, mleko i inne prowianty, aby na niczym chorej i jej opiekunce nie zbywało, gdyż miały być one odłączone od wszystkich przez cały czas trwania choroby, aby ospa nie rozszerzyła się na kolonji i we wsi.

Ciężki tydzień przeżyła panna Ryłska: przez całe 8 dni ani na chwilę, nie wyszła z pokoju chorej, która ciągle nieprzytomną była; całą jej rozrywką były odwiedziny doktora. Ten udzielał jej wiadomości ze świata i przynosił listy od Heni i Anielci; obie pisywały do niej obszerne listy, w których donosiły o najdrobniejszych wypadkach, jakie zaszły w kolonji pawęcińskiej.

Nareszcie gorączka zmniejszać się poczęła. Basia odzyskała przytomność, zrozumiała jaką ofiarę uczyniła dla niej dobra nauczycielka, więc starała się żądać od niej jaknajmniej posług i być posłuszną. Prosiła też, aby co dzień poszła choć na godzinę na spacer do lasu.

Henia z pomocą Anielci Padewskiej opiekowała się całą kolonją. Często siedząc pod dębem nad stawem, rozmawiały o Basi i panie Ryłskiej. Raz gdy ubolewały nad tym, jak się im tam musi przykrzyć w samotności, szczególnie zdrowej i pełnej sił panie Ryłskiej—Henia rzekła do dziewczynek:

— Zapewne, ciężkie chwile przebywa teraz opiekunka nasza, a jednak musi być jej bardzo słodko, że Basia dzięki jej staraniom przychodzi do sił, jak wędnący kwiat od rosy kropelki...

Dzieci klasnęły w dłonie.

— Panno Heniu, zawołały — nasza opiekunka jest jak ta biała panienska z bajki!

— Tak, jak biała panienska — ona szczęścia szuka w czynieniu dobrze...

Henia wymówiwszy te słowa, zamyśliła się—w sercu jej zrodziła się gorąca chęć stania się podobną do tej dobrej opiekunki.

* * *

Sześć lat minęło od powyżej opisanych wypadków.

Były to święta Bożego Narodzenia. Pani Narska odpoczywała w swoim gabinecie. Emma już dorosła panna, czytała jej głośno piękną powieść Sienkiewicza: „Potop“. Obydnom w tej ciszy było bardzo dobrze... Po pracy miłym jest odpoczynek każdemu, a obowiązki przełożonej są ciężkie. Emma była obecnie prawą ręką pani Narskiej, więc i ona wiodła czynne życie i jej po trudach pożądanym był odpoczynek.

Wtym w przedpokoju rozległ się dzwonek, Emma przestała czytać.

— Byle nikt z interesem: gość i owszem, ale interesów nie mam ochoty dziś załatwiać!—odparła pani Narska.

— Jeśli interes, zastąpię ciocię—rzekła Emma i powstała, lecz nim zdążyła wyjść z pokoju, otwarty się drzwi i na progu stanęła młoda osoba, skromnie ubrana.

— Ot i ktoś obcy, pomyślała Emma i postanowiła nie dopuścić jej do ciotki.

— Co pani sobie życzy?—spytała, zbliżywszy się do nieznajomej.

— Emmo! nie poznajesz mnie? — zawołała z widocznym żalem młoda osoba.

— Henia! — wykrzyknęła tamta i obie przyjaciółki całować się poczęły, poczym Henryka Żera do pani Narskiej pośpieszyła.

— Niedobra dziewczyno! kilka miesięcy nie miałam listu od ciebie—rzekła przełożona—nic nie wiedziałam co się z tobą dzieje.

— Na dwa moje listy odpowiedzi nie miałam—odparła Henia—myślałam...

— Żeśmy o tobie zapomnieli—przerwała jej Emma—ciocia ma słusność, niedobra jesteś, a my tymczasem mamy dla ciebie ważną wiadomość...

— No, ale dosyć łajania, siadaj i opowiadaj, jak tam w ochronie.

Z oczu Heni błyskała radość.

— Nie gniewajcie się na mnie, moje najlepsze. Ja tak mało mam czasu. Szkoła moja idzie jaknajlepiej, przebywa w niej siedemdziesięcioro dzieci. Oprócz tego przygotowałam do egzaminu brata mego Władzika i jeszcze dwóch bardzo zdolnych chłopców z ochrony. Wszyscy trzech idą do szkoły rzemiosł. Władek chce być słus-

rzem. Ale, ale, mówiłaś Emciu, że masz dla mnie jakąś ważną wiadomość.

— Tak, bardzo ważną — odpowiedziała pani Narska.—Matka Anielci proponuje ci doskonałą posadę. Siostra jej cioteczna pani Bogdanowicz, mieszkająca w Niższym Nowogrodzie, prosiła o wyszukanie jej nauczycielki polki do dzieci. Pocziwa pani Padewska, ciebie Heniu, poleciła. Ofiarują ci 400 rubli rocznie.

To rzekłszy, pani Narska patrzyła bacznie na Henię. Młoda dziewczyna zarumieniła się lekko.

— Przykro mi — rzekła — że zrobię zawód pani Padewskiej, którą tak bardzo szanuję, ale miejsca u jej siostry przyjąć nie mogę.

— Dlaczego? — zapytała z zadziwieniem Emma.

— Wprawdzie skromne jest moje stanowisko kierowniczkii szkoły i niezbyt korzystne — ale nie zamienię go na żadne, choćby najlepiej płatne. Od dziecka marzyłam żeby znaleźć takie zajęcie, któreby mi dało możność oddania innym tego, co sama od zacnych ludzi w życiu otrzymałam. Szkoła daje mi to zadowolenie w zupełności.

Pani Narska ze wzruszeniem uściśnęła Henię.

— Spodziewałam się tego po tobie — rzekła.— Rok już spełniasz chlubnie trudne swoje obowiązki; cieszę się, że nadal chcesz wytrwać i pracować z korzyścią dla społeczeństwa i z własnym zadowoleniem...

— O tak, z wielkim zadowoleniem... Czuję się tak szczęśliwą, jak...

— Jak biała panienka z twojej bajki — dokończyła Emma.

Henia nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się słodko i gorąco uściśnęła obie swoje przyjaciółki.



287077

27. O Władysławie Syrokomli , (Ludwik Kondratowicz) z portretem—życiorys p. K. S. Domagalską. Warszawa 1898. Wyd. 2-gie.	10	kop. 2
28. Podziemne mieszkania zwierząt . Pogadanka naukowa. Wł. Umiński. Warsz. 904.	12	
29. Przygody Jakóba . Z powieści Alfonsa Daudet'a przyswoiła F. Morzycka. Warszawa 1903.	25	
30. Famiętnik konia .—Warsz. 1903	12	
31. Podania historyczne z pierwszych wieków chrześcijaństwa . F. M. Warsz, 1903.	15	
32. Panna Henia . Teresy Jadwigi. w. 2-e. Warsz. 1907.	10	
33. Pierwsze czytanki dla małych dzieci . Przez R. M. z licznymi rysunkami, wyd. 5-te Warsz., 1906.	20	
34. Powieści i baśnie I-sze , zebrała R. M. z rysunkami, Warszawa, 1902. Wyd. 3-cie.	12	
35. Powieści i baśnie II-gie , zebrała M. G. z rysunkami, Warsz. 1905. Wyd. 2-gie.	15	
36. Prawdziwa historia o Grzegorzcu z Sanoka , sk. M. Gerson Dąbrowska. wyd. 2-gie. Warsz. 1907	12	
37. Przygody Robinsona , Daniela de Foë, streściła F. M. wyd. 3-cie z rysunkami. Warsz. 1907.	12	
38. Różyczka i Bratek , powiastki dla małych dzieci z obrazkami. St. Dydyńskiego. Warsz. 1900.	15	
39. Sen Józia , powiastka skrócona p. F. M. z powieści Urbanowskiej „Gucio zaczarowany“ z rysunkami wyd. 2-gie. Warsz. 1904.	15	
40. Syn męczennika z „Fabioli“ , skróciła R. M. z rysunkami. Warsz., 1905. Wydanie II.	15	
41. Sześć opowiadań . M. Legatowiczowa. Warsz. 1902	6	
42. Święta Jadwiga , przez Teresę Jadwigę. Wyd. II.	10	
43. Ulicznik warszawski . Z. Bukowiecka. Warsz. 1902.	10	
44. Upominek , zbiorek wierszy dla dzieci, ul. H. Orsza.	10	
45. Wesele zięby , bajeczka prawdziwa opowiedziana dziećmi przez M. J. Zaleską. Warszawa 1907. wyd. 2-gie	6	
46. Zbiorek poezji . Teofila Lenartowicza, z portretem poety, wyd. II gie powiększone. Warszawa, 1903.	10	
47. Z sierocej doli . J. Głogierówna Warsz. 1903.	12	
48. Z Niedzieli do Soboty , p. autora książki „O Wisle“ z obrazkami i mapami Warsz. 1902.	35	
49. Zbliżka i zdaleka —A. Czerwińska i W. Weychertówna	40	
50. Zwierzęta lądowe i morskie . — B. Dyakowski. Warszawa, 1907	80	
51. W szponach nędzy —Bobowska. Warszawa, 1907.	15	

1. Bronek, obrazek z warszawskiego bruku przez R. M. 4
2. Co Bronia przez cały dzień robiła. A. Morzkowska. 6
3. Mali bohaterowie. E. Amicis Warsz. 1897 wyd. 2-gie 3
4. Mały elementarz. R. M. wyd. 5-te. Warsz. 1907. 10
5. O tem jak dzielny Rikitiki pokonał strasznego węża okularnika. Opowiadanie R. Kiplinga. War. 1904. 3
6. Pierwsza nagroda—J. P. Z. 4
7. Pójdźcie o dziatki! Zbiorek poezji A. Mickiewicza, ułożyła F. M. Warsz. 1906 wyd. 2-gie. 3
8. Przez morza i stepy. E. Amicisa, wyd. II-gie. 5
9. Przygody Tomka. E. Jerlicz. Warsz. 1900. 10
10. Przygody myśliwca. M. Brzeziński. Wyd. 3-cie. 1906 8
11. Scyzoryk. — Jadwiga Ługas. 4
12. Sokole Oko czyli Przyjaciel Delawarów, F. Coopera. 6
13. Wasi towarzysze. Powiastki dla dzieci przez K. Stattlerównę i F. S. Warsz., 1900. 6
14. Zwycięzca z pod Kircholmu. Teresa Jadwiga. 3

Wydawnictwa Komitetu Damskiego przy Warsz. Tow. opieki nad zwierzętami.

1. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom. Odczyt popularny Wł. Umińskiego, Warszawa, 1901 wyd. 2, 10
2. Konie gospodarskie, nap. dr. Ant. Barański, wyd. 2. 12
3. Nasi przyjaciele, z angielskiego tłum. M. G. z rysun. 21
4. Piękny Bill, historia prawdziwa poczciwego psa.— 40
5. Pomocnicy Człowieka z ang. tłum. M. G. z rys. 30
6. Przyjaciel koni. Powiastka A. Dygasińskiego, z obr. Warszawa, wyd. 2-gie, 1905. 15
7. Zwierzęta ginące i zaginione. Odczyt popularny W. Umińskiego, Warsz., 1905, wyd. 3-cie. 10
8. Z życia ludzi i zwierząt, zbiorek 1-szy, War., 1906. 10
9. Z życia ludzi i zwierząt, zbiorek II-gi, War., 1907. 12

Poleca się dla młodzieży:

- Verne Juljusz. Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi 1.50
- Dzieci kapitana Grant'a, powieść wyd. nowe 3 tomy w jednym, brosz., Warszawa, 1898. 60
- W oprawie płóciennej ozdobnej. 1.—
- Podróż do środka ziemi, wydanie nowe brosz. 90
- Sfinks lodowy, z rysunkami. Warsz., 1898, brosz. 1.—